Rok III.

Nr. 10. Nr. 10.

TYGODNIK WIELKOPOLSKI.

Przedpłata ćwierćroczna wynosi 1 tal. czyli 1 złr. 50 cent.

Czasopismo naukowe, literackie i artystyczne

wychodzi w Poznaniu co Sobotę.

Ogłoszenia po $1^1/_2$ sgr od drobnego wiersza.

Prenumerować można na wszystkich urzędach pocztowych i w księgarniach.

Poznań dnia 8 marca 1873.

Ul. Fryderykowska Nr. 27.

TREŚĆ:

Anglja i Rosja w Azji.

Trzy silne kolumny wojska rosyjskiego pod wodzą generała Kauffmanna z początkiem wiosny przekroczą granicę Chiwy. Zaniepokojona Anglja, organem prasy wydaje jeden okrzyk wystraszonego przesileniem spekulanta. Zapomniane pod ławami manchesterskiéj szkoły karabiny mają stawić opór kozackiéj nahajce na polach Turkestanu, a podobno nawet pan Gladstone przypomniał sobie brytańskiego lwa z ostremi pazury, zamkniętego w ministerjalnéj tece pod stosem odezw i depesz dyplomatycznych.

Co to będzie?

Nie czując w sobie proroczego ducha, który nawiedza wyłącznie tylko szanownych naszych kolegów z pism codziennych, nie zamyślamy bynajmniéj rozpisywać się o „horyzoncie politycznym, który się kolejno zaciemnia lub wyjaśnia", a skreślimy tylko terytorjalne stanowisko dwóch rywalizujących mocarstw i damy krótki rys miejscowości, na któréj rozstrzygać się będą ważne wypadki, na któréj obficie szterlingami tryskające źródło angielskich bogactw znajdzie prawdopodobnie swoją Saharę.

I.

Granice posiadłości angielskich w Azji sięgają na północ do gór Afganistańskich i Indusu, a miasto Peszawur jest najdaléj wysuniętym posterunkiem Anglików. Po za temi granicami rozciąga się na północ i północzachód zneutralizowany niemal w zupełności przez Anglików Afganistan.

Kraj ten, zajmujący przestrzeń 60 miljonów hektarów, a więc większy od Francji, zależy oficjalnie od Persji, Anglicy jednak uwolnili go faktycznie od téj zależności i sądzą, że poddali go zupełnie swemu wpływowi. Neutralność Afganistanu ma dla tego wielką wagę dla Anglji, ponieważ przez kraj ten wiodą dwie drogi do Indji: jedna idzie od morza Kaspijskiego przez dolinę Etreku i opiera się na mieście afganistańskiem Herat, liczącym 50,000 ludności, druga opierająca się na innén mieście afgańskiem Kabul prowadzi z osady Balkh w Turkestanie do Peszawur.

Na zachód od Afganistanu leży Persja, któréj niepodległość zabezpiecza Anglików z téj strony; na północ jednak znajduje się barbarzyński Turkestan*), stykający się bezpośrednio z posiadłościami Rosji i z téj to strony grozi właśnie niebezpieczeństwo.

Rosja od dawna już rozpościera się na tych olbrzymich przestrzeniach, prowadzi tam dość ożywiony handel, upokarza dzikie hordy, zakłada osady wojskowe, a posuwając się naprzód, zostawia za sobą eszelony dobrze uorganizowanéj służby pocztowéj. Zająwszy w 1867 roku Taszkend, zhołdowała następnie chanat Kokański, a posunąwszy się aż do Samarkandy, opanowała Bu-

*) Geograf francuzki O. Reclus daje następujący opis tego kraju: „Ce sont de tristes plaines, dont le vent fouette les sables salés, les rougeâtres argiles, les armoises, les ternes euphorbes, les salicornes couleur de sang. Il siffle aussi dans les joncs et les roseaux des immenses lagunes à moustiques quand les escadrons de sauterelles n'ont pas dévoré la flexible forêt jusqu'à la vase d'où sortent les tiges. L'été du Touran est torride, son hiver très-froid, l'air d'une sécheresse exceptionelle... De la mer d'Aral au fleuve Oural, on ne rencontre qu'un arbre, un peuplier; la distance est de 500 kilomètres. Les Turcomans, cavaliers émérites, assasins consommés, sont grandement fiers de cette aridité de leur patrie..."

charę. Odległość od posiadłości angielskich nie jest już dziś zbyt wielką, z Samarkandy bowiem przez Balkh i Kabul nie ma całych 600 mil angielskich (1000 kilometrów) do Peszawur, gdzie stoją Anglicy.

Jeżeli Rosja podbije na wiosnę Chiwę, stanie się panią całego niemal Turkestanu i nadbrzeży rzeki Oxus. Łatwo zatém pojąć niepokój Anglików, skoro dowiedzieli się o misji gen. Kauffmanna i na zapytania otrzymali od Rosji w odpowiedzi nic więcéj jak zwykłe wymówki i preteksta, pod któremi zajmowano dotąd inne chanaty.

Teraz jednak idzie o oskrzydlenie Indji i zajęcie klucza do nich — Kabulu.

II.

Zamknąwszy się w poszóstnym egoizmie sądziła Anglja, że jest kąpaną w wodach Styxu. Złamanie traktatu paryzkiego przez Rosję w 1870 r. nie zbudziło lwa śpiącego na kupieckim stole ze stosem sofizmatów pod głową. Nagle powstaje alarm, paniczny strach przebiega ulice Londynu... „Rosja zabiera nam Indje“ wołają. „Ależ nie, jeszcze nie“, odpowiada Gladstone i powijakami paliatywy krępuje achillesową piętę John Bulla.

Wszystkie dzienniki mierzą skrupulatnie stopień niebezpieczeństwa, ale Times zapewnia, że niebezpieczeństwo to nie jest tak wielkie, jak się zdaje, i koledzy jego zmieniają nagle ton i za basowém solo wielkiego mogoła angielskiéj prasy powtarzają dyskantowym chórem: „Ależ bezwątpienia, Rosja nie ośmieli się wszczynać z nami sporu, bądźmy tylko grzeczni dla Rosji.“ Zresztą, mówi inna zwrotka téjże pieśni, Rosja dwa razy już wkraczała do Chiwy bezowocnie, ponieważ trudność wyżywienia ludzi, wielbłądów i koni zmusza ją do odwrotu — a potém choćby się udała wyprawa, to Rosja zająwszy Chiwę opuści ją tak, jak to zrobiła Anglja w Abisynji, a potém ustanowi się zobopólnie linja demarkacyjna i Anglja będzie miała pokój i spokój.

Ucichł alarm, uspokoiła się giełda!

Lecz oto nadchodzą nowe, bardziéj niepokojące wieści. Pokazuje się, że Rosja robi olbrzymie przygotowania do nowéj wyprawy, że cesarz interesuje się nią mocno i wysyła dwóch książąt krwi na plac boju, że stanowiska wojsk rosyjskich są silne, a żywność dostarczaną im będzie na statkach parowych, które pokryły nagle morze Aralskie.

Dziennikarstwo i teraz uspokaja opinję publiczną twierdzeniami, że Anglja nierównie jest silniejszą od Rosji, że granice Indji zasłania rzeka i pasmo nieprzebytych gór afgańskich.

W tymże samym jednak czasie zaniepokojony Gladstone śle do Petersburga depeszę za depeszą, prosząc o wyjaśnienia. Gabinet petersburgski odpowiada wysłaniem hr. Szuwałowa, osobistego przyjaciela Aleksandra II, poselstwo to i jego owoce zostają dotąd w ścisłéj tajemnicy, łatwo jednak domyśleć się, że pokojowe oświadczenia uspokoją Anglję, że rozmaite kompromisa sprowadzą zwłokę.... bo do ukończenia przygotowań Rosji właśnie tylko zwłoki potrzeba.

„Zobaczymy jutro, jakoś to będzie“ — oto zasada polityczna narodów usypiających, praktykowana w Anglji na wielką skalę. Na nieszczęście jednak polityków à la Cobden są narody dbałe o swą przyszłość, czujne, rządzące się innemi zasadami aniżeli te, które poroniła manchesterska szkoła. Przemysł i handel nie stanowią jeszcze całéj organicznéj pracy, a pulsa narodowego życia nie są bynajmniéj zależne od giełdowéj gorączki i agiotarskiéj szachrajki.

Anglja dowie się o tém, gdy będzie po czasie!

My, gdy narodowa literatura i sztuka wyda ostatnie tchnienie.

Wyparta z Indji Anglja zubożeje tylko, lecz zachowując samodzielność, odrodzić się może. My, konając na ostatnim szańcu, zostawimy po sobie gryzących się, wściekłych ambicją i zawiścią organicznych menerów.

Wróćmy do rzeczy.

Nadzieja utrzymania status quo, jaką powzięli Anglicy po odjeździe hr. Szuwałowa, uspokoiła umysły. Nie na długo. Pewien artykuł sensacyjny w „Morning Post“ wzmógł na nowo słuszne obawy.

Podług tego dziennika wyprawa rosyjska do Chiwy nie jest największém z niebezpieczeństw. Ważniejszym jest nierównie tajny traktat zawarty przed dwoma laty między Rosją a Persją, mocą którego, jak zapewnia rzeczona gazeta, Persja ustąpiła Rosji dolinę Ettrek, t. j. drogę wiodącą do Indji od morza Kaspijskiego. Tym sposobem Rosja może każdéj chwili i nader łatwo stać się panią Heratu, głównego klucza do Indji, a swoją drogą opanować ze strony Balkh drugi klucz t. j. Kabul.

Tak tedy pokazuje się, że podczas kiedy dyplomacja zajmuje się drugorzędną sprawą uregulowania granic na północ rzeki Oxus i obserwuje manewra rosyjskie w kierunku oddalonym ku Hindo-Kusz, Rosja zapewnia sobie tajemnie posiadanie Khorassanu i zwraca oczy na Herat.

Czy téż obecność szacha perskiego w Petersburgu była li tylko konwencjonalną wizytą?

„Morning Post“ wykazuje jasno grożące niebezpieczeństwo, lecz sądzi, że Kozacy pokażą się w Afganistanie dopiéro za lat dziesięć.

Być może?

Zamrożony „Times“ niepokoi się także. Utrzymuje on, że Anglja ma prawo wymagać od Rosji stanowczych zapewnień, lecz wszelkie zapewnienia, podług niego, odroczą tylko straszną katastrofę. „Times“ widzi konieczność krwawego starcia w razie gdyby Rosja groziła Indjom, radzi nawet, aby ono raczéj nastąpiło wcześniéj, póki Anglja może jeszcze wybierać teatr wojny, aniżeli późniéj, kiedy będzie musiała koncentrować się nad brzegami rzeki Oxus, tak jak musi się już koncentrować na granicy Pendżab.

III.

Anglja boi się sąsiedztwa Rosji nietylko dla bezpośrednio wynikających niebezpieczeństw. Anglja obawia się słusznie, że Rosja, znalazłszy sojuszników między ludami jęczącemi pod brytańskiém berłem, wywoła jednocześnie zbrojne powstanie Indjan a z drugiéj strony rzuci na posiadłości angielskie barbarzyńskie hordy wojowniczych mieszkańców Turkestanu. Nie byłoby w tém nic dziwnego. Raz rozpocząwszy walkę, Rosja podtrzymywać ją będzie wszelkiemi środkami i nie omieszka użyć do swych celów dzikich Azjatów, z którymi łatwiéj się jéj porozumieć, niż Anglikom. Cywilizacyjne domniemane zabiegi Anglji w Indjach mają téż swoją odwrotną stronę. Obok kolei żelaznych i szkół importowała Anglja do Azji system wyrafinowanych okrucieństw i bezwstydnego ucisku. Ta mięszanina europejskiego liberalizmu z wschodniem barbarzyństwem wyda gorzkie owoce — Indusy i Turkomani od dawna już pragną odwetu.

Anglja, przeżuwając dość długo swój dobrobyt, obudziła się ze snu, a mara różnorakich niebezpieczeństw trapi ją ze wszech stron.

„Daily-Telegraph“ denuncjuje swojéj publiczności jakiś spisek, który generał Ignatiew knuje w Carogrodzie przeciw Anglji i sułtanowi. Podług tego Rosja, złamawszy traktat paryzki, zamierza z trzech stron uderzyć na Anglję: ze strony Turcji, Persji i Turkestanu.

„Anglja, mówi „Daily-Telegraph“, zagrożoną jest ze strony Hindo-Kusz, Persja od morza Kaspijskiego, a Turcja w Azji Mniejszéj. Ponieważ jednak Carogród jest przedmiotem rosyjskiéj pożądliwości, to sprawa ta

dotyczy całéj Europy." Niemców uważa ta gazeta za opiekunów europejskiéj równowagi i radzi Turcji i wszystkim zagrożonym udać się pod opiekuńcze skrzydła czarnego orła......

— A któréj klasy — łaskawy Redaktorze??

IV.

Ktokolwiek śledził od lat kilkunastu objawy życia społecznego i niedołężną politykę Zachodu, ten z łatwością pojął przyczyny ruiny francuzkiéj i dziwić się nie będzie katastrofie, jaka w niedalekiéj przyszłości spotka Anglję. Mocarstwo to zniosłszy obojętnie policzki, jakich mu nie szczędził Gorczakow w 1863 r., odegrało następnie rolę mumji egipskiéj podczas wypadków roku 1866, 1870 i 1871. Optymizm, z jakim tamtejsze sfery rządowe i publicystyka przypatrują się rosnącéj w oczach i coraz groźniejszéj kwestji socjalnéj jest jeszcze jednym dowodem, że ustrój polityczny i społeczny Zachodu przełamał się już na kulminacyjnym punkcie świetności i stacza się chyżo do grobu. Zobojętnienie na sprawy polityczne Europy, zasklepienie się w sobie, innych rezultatów wydać nie mogło Dziwne urągowisko losu, w kraju właśnie, którego politycy wypisali na swym sztandarze godło: „byt bez walki", zjawił się filozof uzasadniający słynną teorję „walki o byt." Większéj sprzeczności być nie może, niedaleka przyszłość pokaże, kto ma słuszność za sobą — Cobden czy Darwin.

Naród pragnący bytu, walczyć o niego musi tak samo, jak każden pojedynczy człowiek, a Goethe ma rację gdy określając szczyt prawdy słowami umierającego Fausta, mówi:

Nur der erwirbt sich Freiheit wie das Leben,
Der täglich sie erobern muss.

Dr. W. M. O.

TRZY MIESIĄCE.

Ze znalezionego rękopismu
wydał
Józef Narzymski.
(Ciąg dalszy.)

Doktor spojrzał na mnie trochę zdziwiony. Chcąc uniknąć pytań dodałem:

— Słyszałem tu o tém, to historja znana... więc...

— Wszystkiém, widzisz, mon cher, kieruje wypadek na tym świecie... Le hazard!... voilà tout!... Otóż ten wypadek chciał, że tego wieczora, już koło jedenastéj wezwano mnie do jednéj z moich pacjentek, une femme tout-à-fait distinguée, ale która miała hysteryczne napady... to choroba arystokracji... Noc była śliczna i ciepła, nie kazałem się więc odsyłać powozem — i wolałem iść pieszo drogą pod lasem... a służący niósł za mną pudełko z różnemi octami i eterami. Doszedłszy do tego tu miejsca, patrzę, coś się świeci wśród gąszczu... stanąłem i myślę sobie, co za wściekły amator z latarką o północy chodzi...

— Więc to była północ?...

— Akurat biła dwunasta na wieży. Naraz figurez-vous, zanim ostatnie uderzenie przebrzmiało obok światełka, błysk i huk!... Prawdę mówiąc, zląkłem się w pierwszéj chwili. Nie wiedziałem czy strzał nie do mnie był skierowany, ale upamiętałem się natychmiast i zawoławszy lokaja, wprost wdrapywałem się do altanki... Figurez vous, leżał na lewéj poręczy ławki, głowa na dół, długie włosy spadały prawie do ziemi, ręka prawa trzymała rewolwer, lewa zwieszona bezwładnie. Oczywiście trup!... Nie wiedziałem kto to, bo dopiéro parę dni przybył, ale widziałem oczywiście que c'est un homme comme il faut... Na szczęście było światło — natychmiast więc rozdarłem suknie i badać zacząłem. Krew lała się z lewéj piersi, ale nie tryskała jak powinna tryskać z serca. Wyjąłem z pudełka eter najsilniejszy i przytknąłem do nosa. Lekkie odpowiedziało mi drżenie. Byłem już pewny, że w tym człowieku jest iskra życia, a to już dużo. Z iskry zawsze płomień rozdmuchać można, gdy tylko jest materjał... a tu... parole d'honneur ce cher Charles c'est Apollo lui-même. Lokaja lotem posłałem po brankardy, szarpie i ludzi, a sam chciałem chustką krew zatamować. Wtedy spostrzegłem jakąś księgę leżącą na ziemi, na którą krew z rany spływała. Aha!... to poeta — pomyślałem sobie... Ale natychmiast spostrzegłem, że się mylę... Cependant il etait trop bien pour un poète... Podniosłem ten mokry krwią szpargał i myślałem, że się czegoś z niego dowiem... ale ani słowa odczytać nie mogłem... Quelle langue barbare vous avez... vous autres Slaves... Wystaw sobie, ten oryginał pisał do ostatniéj chwili...

Nie odpowiedziałem na zaczepkę języka, bo zresztą lekarz lingwistą być nie potrzebuje, ale zapytałem:

— No i cóż...

— A cóż... przedewszystkiém zatamowałem krew... a gdy ludzie przyszli kazałem go zanieść do hotelu gdzie stał i posłałem pobudzić kolegów...

— A on żył?... Przyznam się, że to dziwne... Siebie samego zabić gdy się chce... to łatwo...

— Już ja panu ręczę — mówił doktor gorąco — że on chciał się zabić na prawdę, ce fou héroique!... nawet znał dobrze anatomję... wymierzył w samo serce... parole d'honneur... tu — dodał zapalając się i kładąc palec na mych piersiach... rozumiesz pan... mierzył tu... Ale w chwili strzału naciśnięcie kurka podniosło koniec lufy o parę linji... C'est naturel — przekonywał mnie poczciwy eskulap gorąco — ce n'était pas la faute de la bonne volonté!... Oh!... il n'en avait que trop! cher fou!.. Ale uważaj pan jaka pozycja ręki niewygodna... Bierze się rewolwer tak... trzyma tak... traf... lufa musi się podnieść... To było konieczne!... każdy, kto zechce sobie w serce strzelać, zgóruje... Spostrzeżenie to ogłosiłem w Medical Chirurgeon Annals... mais vous ne connaissez pas ça, n'est-ce pas?...

— Nie panie konsyljarzu... No i rana była niebezpieczna...

— Je crois bien!... i tu doktor lekarskim językiem, którego przez wzgląd na delikatne uszy czytelniczek powtarzać nie będę, opowiedział mi dokładnie i z zapałem i rodzaj rany i sposób i trudności operacji...

— Słowem — kończył — była to jedna z najświetniejszych kuracji moich... choć szczerze mówiąc, możebym nie podołał, gdyby nie dziwnie uspokajający, prawie magnetyczny wpływ téj kobiéty...

— Jakiéj? zapytałem...

Ah!... pan nie wiesz... prawda!... powiadam panu, dziwnéj kobiéty... dziwnéj... z wolą jak stal... i z łagodnością... nigdy w życiu..

Ale w téj chwili, gdy właśnie doktor, który choć doktor i Niemiec był gorączka trochę i wielbiciel kobiét, przerwać musiał swój zapał, bo go ktoś inny zaczepił.

Zresztą dowiedziałem się wszystkiego, czegom się mógł dowiedzieć... i miałem jakie takie rozwiązanie zagadki.

Szczęśliwa jednak gwiazda moja i wasza zaprowadziła mnie w parę potém tygodni do innych wód niemieckich i... uwielbiajcie traf!... zastałem tam mego bohatera...

Czym się starał zbliżyć do niego i zapoznać z nim, z jaką ciekawością oglądałem człowieka, który tak długo i tak z bliska patrzał w oczy Sfinksowi, łatwo zrozumiecie... Nastąpiło to łatwo... i przylgnęliśmy do siebie prędko... ja bom z góry miał doń sympatję, on, bo miał to serce gorące i otwarte, które z radością i bez podejrzeń przyjmuje przyjaźń szczerą.

Znalazłem go innym przecież zupełnie jak sądziłem. Nie był to młody, o szlachetnych popędach i zachceniach, ale bez woli, bez siły, bez jasnego ocenienia obowiązków swoich panicz, nie był to marzyciel dziś, materjalista jutro, wierzący gdy siedział przy kochance, rozpaczający gdy się znalazł sam...

Dziś, to jest gdym go poznał, był to człowiek... był to mąż...

Gdyśmy się zaprzyjaźnili bardziéj, przyznałem mu się do odkrycia rękopismu i do mojéj niedyskrecji a razem prosiłem, czyby mi użytku zrobić z tego nie pozwolił?

Zarumienił się z początku i czoło mu się nachmurzyło. Sądziłem, że się rozgniewa... ale po chwili milczenia, namyślił się widać inaczéj i rzekł:

— Ha, jeżeli chcesz... Jest tam wiele, może większa część rzeczy, którychbym dziś, nawet w tém samém położeniu, nie napisał... ale była to szczera spowiedź tego, co się wtedy we mnie działo... coby się działo w duszy i myśli wielu i wielu mnie podobnych... Człowiek nie pojmuje jakim jest darem życie, i ile w około niego skarbów rozrzuconych... Prócz tego, dla mnie przynajmniéj, była to lekcja wyborna... przekonałem się, co najwięcéj warte, i z czém rozstać się najtrudniéj, zrozumiałem, że jedném z największych upokorzeń jest umierać nic nikomu dobrego nie zrobiwszy, nic, prócz łez osób kochających nie zostawiając za sobą... doświadczyłem, że życie wśród natury uspokaja i robi człowieka lepszym, a co najważniejsza wiem dzisiaj, że człowiek który prawdziwie kocha, nie może nie wierzyć i nie mieć nadziei... Dziś to, com sam dawniéj robił, dziwi mnie... Widząc moich przyjaciół i znajomych, jak się niby bawią, jak dzień za dniem im schodzi na drobnostkach, wizytach, miłostkach chwilowych, intrygach, komerażach, widząc innych, jak gonią za fortuną, jak się sprzedają w ten lub inny sposób, jak spychają jeden drugiego, jak walczą o nic... zdaje mi się, że widzę dom warjatów... rozpacz mnie bierze za tych ludzi, i mam ochotę wołać: „Zlitujcie się!... marnujecie życie!... tracicie drogi czas!... nie kochacie... nie robicie nic, coby zostać mogło — nie czujecie piękności tego, co was otacza... Gdy przyjdzie chwila ostatnia, poczujecie, żeście żyć nie zaczęli... Ja to wiem z doświadczenia... i gdyby nie Marja!...“

Tu przerwał na chwilę, a potém mówił daléj:

— Nie dziw się, wszak to ledwie dwa lata minęło... Ale to pewna... względny spokój, z jakim w ostatnich dniach szedłem do katastrofy, zawdzięczam Marji i naturze... Gdybym był w mieście został i nie kochał, byłbym umierał z przekleństwem na ustach i rozpaczą beznadziejną w duszy, albo... nie miał odwagi umrzeć...

Tu znowu zamilkł chwilę, a potém mówił:

— Może więc ta spowiedź moja, te dywagacje człowieka pasującego się z zagadkowym sfinksem, może one komuś, tak jak ja wychowanemu, tę, lub inną nastręczą myśl lub uwagę... Tylko, że nie na każdego Bóg taki łaskaw... nie każdemu pozwoli spotkać taką jak Marja kobiétę ..

— Czy wiesz — mówił z uczuciem — jam jéj tylko, jéj jedynie życie winien; Bóg widzi, żem szczerze zabić się myślał... wymierzyłem rewolwer dobrze... był odwiedziony i spust miał miękki... ale w chwili strzału spojrzałem raz ostatni w okno i dla tego może szybciéj nacisnąłem cyngiel i o jednę czy dwie linje zgórowałem. A potém w czasie choroby!... Pomyśl... człowiek, który trzy miesiące żył w gorączce... cały system nerwowy rozstrojony, krew spalona... Cała sztuka poczciwego eskulapa i jego francuzczyzna niby nie były pomogły... Ale jéj obecność... to jasne, kochające, błagające jéj spojrzenie uspokajało gorączkę, i przywracało mi przytomność... Gdy patrzała na mnie, usypiałem jak dziecko, śniąc żem nieżywy i że dwa nasze duchy błądzą gdzieś wśród błękitów... Doktor patrząc na to, obserwował ze zdziwieniem Marję i mruczał: „Tiens... tiens... vous êtes donc une sorcière!...“ „Nie — szeptała po polsku, żebym ją dosłyszał — ale go kocham.“

Ale to nic jeszcze w obec siły téj kobiéty... tak jednak powiewnéj, tak delikatnéj na pozór...

Ja z mego hotelu do owéj altany — boć te szczegóły znasz z rękopismu — doszedłem wąską i trudną ścieżką... ale nieść mnie trzeba było bardzo ostrożnie i powoli drogą szeroką, idącą koło mieszkania Marji... Latarnie, pochód kilku ludzi, komenda doktora, który ciągle przypominał ostrożność, są rzadkim wypadkiem u wód... Otwierały się okna... pytano co to?... Marja wyjrzała... zobaczyła leżącego na brankardzie człowieka... i straszne przeczucie ją objęło... Właśnie myślała o owém jutrze... Zbudziła służącą i posłała... Służąca, która mnie znała, opowiedziała jéj wszystko... Załamała ręce i skamieniała... „Ale mówią, że jeszcze żyje“ — dodała na szczęście dziewczyna... To słowo ocaliło ją i mnie... W pięć minut była przy mojém łożu... i tydzień blisko, dopóki napady gorączki nie ustały a matka nie przybyła — nie odeszła na chwilę... nie usnęła na sekundę...

Gdy jéj biedna Strusiowa przedstawiała, co ludzie o tém powiedzą, odpowiedziała krótko:

— Jeżeli umrze i ja umrę, jeżeli żyć będzie... będę jego żoną...

Powiedz, czy przy takiéj kobiécie życie nie musi wrócić... życie prawdziwe... pełne zachwytów wewnętrznych i czynów szlachetnych?... Kobiéta prawdziwie wyższa tworzy koło siebie pewną atmosferę wyłączną. Przyjedź do nas... Od czasu ślubu, od roku mieszkamy na wsi... moja tylko rana, a raczéj potrzeba wzmocnienia płuc zmusiła mnie wyjechać... Marja z matką przybędą za parę dni i wracamy do siebie na resztę lata i zimę... W moich przynajmniéj oczach Dębowo niepodobne do siebie... Połowa domów nowych już stoi... nie widać biedy, nie widać niechętnych twarzy... w urządzeniu domu, w doborze kwiatów, w chodzie sług nawet znać pewną wytworność, swobodę, pewną myśl rządzącą wszystkiém...

Mówił to z zapałem, a raczéj z rozrzewnieniem... Byłbym go słuchał długo, bo nie ma piękniejszych portretów jak malowane przez zakochanych, ale zatrzymał się i innym już głosem rzekł:

— Ale dosyć tego. W oczach innego człowieka byłbym śmieszny z temi uwielbieniami dla własnéj żony... Dziwna! że ludzie nie pojmują, jaka to rozkosz módz coś uwielbiać... Jeżeli więc chcesz, zrób z tego rękopismu użytek jaki uznasz za stósowny — dotąd czytały go Marja i Iza tylko a trzeci Alfred. Iza gniewała się na mnie, nazywała warjatem — Marja przyznała, żem powinien tak był zrobić... Nie chciałem go dać matce do przeczytania... Dotąd sądzi ona, że to był wypadek

tylko... nieostrożność... Schowałem go zatém, a wyjeżdżając byłem tak szczęśliwy, żem o szpargale tym zapomniał...

Dla własnego jednak interesu dodać tu muszę pewne objaśnienie... I ty bowiem i inni powiedzieć byście mogli: „Wszystko to bardzo pięknie, ale pan dobrodziéj nie czysto wyszedł z téj sprawy. Umowa była wyraźną... przyrzekłeś się zastrzelić, a tyś się tylko postrzelił. To nie wina Wirskiego, że dobrze strzelając do innych, do siebie chybiasz.“

— Ale któż — przerwałem — śmiałby...

— Przepraszam cię.. każdy człowiek honoru... W téj kwestji dwuznaczników nie ma... Muszę więc ci się usprawiedliwić i przekonać cię, że partję moją do końca rozegrałem uczciwie i że jeżeli żyję, to żyć mam prawo... Jak tylko minęły dnie gorączki a potém prostracji, jak tylko mózg zaczął pracować, i zaledwie zacząłem upajać się tém błogiem uczuciem, jakiego doznaje każdy rekonwalescent po ciężkiéj chorobie, natychmiast stanął przedemną z całą jasnością ten pewnik, że ostatecznie to nie koniec sprawy... że Wirski mógłby mi zarzucić umyślne chybienie się, że więc całą operację trzeba powtórzyć da capo... Byłem jednak zanadto osłabiony jeszcze, żeby mnie to mogło wstrząsnąć zbytecznie, a tylko przewidywanie nowych cierpień wywołało pewien rodzaj smętnéj melancholji...

(Dokończenie nastąpi).

Prawdy z ksiąg mądrości Wschodu.

Prawd nowych nie ma, tylko stare są,
Co w łonie Boga i w ludzkości tkwią.
Nowe odkrycia i pożytki bierz
I do prawd wiecznych stosuj wzdłuż i wszerz.
Ale w téj pracy zawsze sobie znaj,
Że ziemia — płaczu padołem, — a raj...
Raj, — człek utracił; — więc ty łaski bierz
I winą grzechu tylko Boga mierz.
Nad biedną ziemią kipi myśli war
A nad tym warem szumi słowa gwar.
Bóg dał wam słowo, jako wielki dar
A wyście słowo zbezcześcili tam,
I miasto prawdy stoi w księgach kłam.
Jedyne wiano, ziemskiéj sprawy moc —
Słowo wam dane — rzuciliście w noc,
W noc zatracenia — i czém dźwignąć was —
Niemowy ziemskie — pod ten ciężki czas? —
Nie grzesznym Bogiem, niebiosa wam ryć,
Nie grzesznym Bogiem, tobie człekiem być.
Przy grzesznym Bogu bydłem będzie człek,
I bydło stanie na drodze twéj w przek.
I gdy cię zbodzie obrażony róg —
To powiesz sobie żeś udany Bóg;
I samozwaniec, bez myśli i dróg. —
Nad biedną ziemią kipi myśli war
A nad tym warem kipi słowa gwar.
Z waru i gwaru — samozwańców wzrost,
Ale przez przepaść nie wiedzie ich most.
Bo samozwańcy — to szafarze łez,
Bo samozwańcy — to szafarze krwi,
Bo samozwańcy — to rabusie kies,
I pomsta Boża nad nimi się mści,
Kiedy grzesznego Boga dotknie Bóg
Za to, że nie znał wielkich Jego dróg.
Więc nie odyńcem, lecz z owczarnią chódź,
A jeśli wodzisz, to jak pasterz wódź. —
Znaj kędy świecą pazury i kły,
I przy owczarni trzymaj straszne psy.
Bo ztąd się bierze w świecie tylko rząd,
Bo sprawiedliwość, tylko Boży prąd.
Więc czcij dobrego, a już złego karz,
A u prawd Bożych trzymaj wiecznie straż;
Bo o świętości trzeba wiecznie dbać,
W kapłańskiéj straży przy przybytku stać,
W rycerskiéj zbroi świadectwo im dać;
Bo gdy Bóg Bogiem — ziemia człeku mać.
Jeżeli z prawa weźmiesz siłę praw,
Jeżeli z słowa weźmiesz świętą moc,
Królestwo Boże na początku staw,
A co nie Boże — padnie w czarną noc. —
Nowych prawd nie ma, jako świata krąg
Stare wam daję z przypowieści ksiąg,
By wierny urosł, niewierny się zląkł.
To w świętych ślubach niezłomnie wam stać,
Świadectwo prawdzie słowem ludzkiém dać,
Nie grzesznym Bogiem niebiosa wam ryć,
Ale po ludzku człowiekiem wam być.

Wincenty Pol.

Gallus i Kadłubek
o
Świętym Stanisławie.
Studjum historyczno-krytyczne
przez
Aleksandra Skorskiego.
(Ciąg dalszy.)

Niezbędnym warunkiem niewinnéj śmierci Stanisława czyni Kadłubek ową wojnę niewolniczą, która pod koniec panowania Bolesława Śmiałego wybuchnąć miała. Wojny téj wcale nie zna Gallus, który służył za źródło Kadłubkowi. Natomiast jednak opisuje Gallus podobne do niéj rozruchy niewolników, zaszłe po śmierci Mieczysława II, które znów w Kadłubku należycie uwydatnione nie są. Opisawszy mianowicie klęski, jakich Polska doznała po wygnaniu Kazimierza, ojca Bolesława Śmiałego, od zewnętrznych nieprzyjaciół, przechodzi Gall do kreślenia wewnętrznych wrogich jéj żywiołów i tak przedstawia ogólne kraju całego rozprzężenie: „Et cum tantam iniuriam — są słowa jego[1]) — et calamitatem ab extraneis Polonia pateretur, absurdius tamen adhuc et adhominabilius a propriis habitatoribns vexabatur. Nam in dominos servi, con-

[1]) I, 19. Bielowski Monumenta. I, p. 415.

tra nobiles liberati, se ipsos in dominium extulerunt, aliis in servitio versa vice detentis, aliis peremptis, uxores eorum incestuose honoresque sceleratissime rapuerunt.“ Kadłubek zaś — jak już słusznie zauważał Lelewel[2]) — plącze ówczesne to żywotnych sił wstrząśnienie z fantastycznemi o dzieciątku Kazimierzu powieściami a o samém wstrząśnieniu nadmienia tylko ogólnie: „Regnum destituitur, patria desolatur, seditionantur cives, grassantur hostes; urbes, municipia domesticis exuta praesidiis ab extraneis occupantur: dissipatione dissipatur terra, direptione praedatur[3]). Kadłubek więc widocznie uogólnia zaczerpnięte w téj mierze z Galla wiadomości a czyni to niewątpliwie z rozmysłu. Gall bowiem, mając przejść do poszczególnego opisu zaszłych podtenczas wypadków, zapowiada naprzód z góry ogólnikowo: „ad desolationem et devastationem Poloniae redeamus“[4]), a Kadłubek zaraz z tych słów jego korzysta, mówiąc: „patria desolatur“; zamiast zaś potém podać dalsze określenia z Galla, co do rodzaju tych klęsk spadłych wtedy na Polskę, powiada tylko wymijająco: „regnum destituitur... seditionantur cives“, czém chce zastąpić znachodzące się w Gallu wewnętrzne rozruchy, sprawione przez niewolników. Że zaś istotnie miał Galla przed sobą a mimo to zamiast „servi“ używa wyrazu „cives“, zdradza to, mówiąc poniekąd słowami Galla: „hostes grassantur, urbes ab extraneis occupantur“ i zakończając swój ogólnikowy opis tych nieszczęść kraju słowy: „dissipatione praedatur“, które zupełnie odpowiadają ogólnemu zakończeniu opowiadania Gallowego, które brzmi: „tam ab extraneis, quam ab indigenis ad tantam Polonia desolationem est redacta, quod ex toto paene divitiis et hominibus est exacta“[5]).

Widzimy więc, że Kadłubek nietylko zbył samemi ogólnikami rozruchy niewolników po śmierci Mieczysława II, pomimo tego iż ze źródła swego dość jeszcze szczegółowych o tém mógł powziąć wiadomości, lecz że także co do właściwych sprawców ówczesnego zaburzenia niewątpliwie chciał nas w błąd wprowadzić, kładąc „cives“ zamiast — jak Gall — „servi“, którego to wyrazu w ogóle w całym odnośnym rozdziale waha się niejako użyć. Gdyż mówiąc następnie o uzurpacji Masława mazowieckiego, wyraża się o nim: „quidam de sordido famulitii genere“[6]), jakkolwiek Gallus go „servus“ nazywa[7]). Dopiéro w następnym rozdziale, nie obejmującym jednak polskich wypadków, wyrazem tym kilkakrotnie się posługuje.

Pierwsze trzy księgi kroniki Wincentego są — jak wiadomo — pisane w formie djalogu, toczącego się między Mateuszem, biskupem krakowskim (1143—1166) a Janem, arcybiskupem gnieźnieńskim (1148—1165), z których pierwszy opowiada historyczne w Polsce wypadki, a drugi ogólne nad niemi czyni refleksje lub podobne im z dziejów starożytnych przytacza przykłady. Otóż dopiéro Jan, odpowiadając teraz Mateuszowi na powyższe zdarzenia w Polsce analogicznemi przykładami z historji starożytnéj, owe zaburzenia, o których Mateusz tylko ogólne poczynił wzmianki, pomija milczeniem a tylko odnośnie do Masława przytacza najprzód epizod niby z dziejów Scytów, o jednym niewolniku[8]), który przeciwko królowéj Tomirydzie miał być wyniesiony na króla, lecz potém za to zuchwalstwo śmiercią ukarany został[9]); a następnie zupełnie sfingowaną powieść o jakimś Hipandrze z niskiego rodu[10]), który miał podczas nieobecności w kraju króla macedońskiego kazać sobie królewskie oddawać honory, za co na rozkaz króla głodem umorzony został[11]). Odnosząc tak z szczególnym naciskiem całą odpowiedź Jana wyłącznie tylko do niesłychanego rokoszu Masława z niewolniczego rodu przeciwko Kazimierzowi królowi, w przedstawieniu którego to zdarzenia widocznie chodziło mu o przesadę, gdyż wbrew Gallowi każe być Masławowi przez samych Prusaków powieszonym[12]) — nawiązuje Kadłubek i dalsze opowiadanie do tego wypadku. Gdyż przechodząc potém do panowania Bolesława Śmiałego, przez usta Mateusza powiada we wstępie: „Nec vero minus inaudita post obitum Casimiri servorum pestis ebuliit; quam ne narrationis ordo a veri discrepet ordine, non indebito loco attingemus“[13]), przez co w pierwszém zdaniu nic innego nie orzeka, jak tylko to, iż niemniéj niesłychane jak rokosz Masława zaburzenie niewolników wybuchło i po śmierci Kazimierza. Nie można zaś żadną miarą utrzymywać z Lelewelem[14]), że słowa te odnoszą się do podobnych rozruchów niewolników po śmierci Mieczysława II, a podczas wygnania Kazimierza, wszak o tych sam Kadłubek wcale nic nie wspomniał.

Otóż właśnie ta okoliczność, że Kadłubek wcale nie podnosi zaburzeń niewolników po śmierci Mieczysława, jakkolwiek Gall — z którego czerpie — szczegółowo je przedstawia, a natomiast za Bolesława Śmiałego wywodnie prawi o „servorum pestis“ pomimo to, że w Gallu najmniejszéj o niéj nie ma wzmianki — ta okoliczność naprowadza nas na domysł, iż Kadłubek przeniósł z Galla tamtó zaburzenie w czasy Bolesława Śmiałego a przedtém dla tego w właściwéj postaci okazać go nie chciał, by teraz bez wzbudzenia podejrzenia szczegółowo nad niém mógł się rozwieść. Domysł ten staje się pewnością, jeżeli, roztrząsając Kadłubkowe opisanie tego zdarzenia, oprócz Gallowego opisu wojny domowéj weźmiemy jeszcze w rachunek podobną scytyjską wojnę niewolniczą, przedstawioną przez łacińskiego pisarza Justyna[15]), którego dziełem p. n. „Historiae Philippicae“ Kadłubek w całéj swéj Kronice się posługiwał i ztąd — jakto dowodnie wykazał Gutschmid — niekiedy jedne wypadki wprost do dziejów Polski przenosił, drugie z dowolną zmianą dla zilustrowania zdarzeń polskich Janowi w usta wkładał.

Gall opowiada — jak wiemy — że wśród ogólnego

---

[2]) „Bolesława Śmiałego upadek“ w p. p. d. str. 267.

[3]) Magistri Vincentii qui Kadłubek vocari solet de origine et rebus gestis Polonorum libri quattuor. Edidit A. Mułkowski. Cracoviae 1864, — lib. II, c. 14, p. 57, 58.

[4]) I, 18. Bielowski, Monumenta. I, p. 415.

[5]) I, 19. Bielowski, Monumenta. I, p. 416.

[6]) II, 14, p. 58, ed. Mułkowski.

[7]) ......at Kasimirus indignans servum patris ac suum Mazoviam violenter obtinere... I, 19. Bielowski, Monumenta. I. p. 417.

[8]) Scythis regem ex servo creaturis... II, 15, p. 60; ed. Mułkowski.

[9]) por. Gutschmid „Ueber die Fragmente des Pompejus Trogus“ w p. p. m. str. 235—237.

[10]) ......sordidissimi cerdonis filius... II, 15, p. 61; servus coronatus, p. 62.

[11]) por. Gutschmid, tamże, str. 238—241.

[12]) II, 14, p. 59; por. Bielowski „O mistrzu Wincentym.“ Na Dziś. T. I, str. 283.

[13]) II, 16, p. 62.

[14]) Lelewel spostrzegł wprawdzie różnicę, jaka zachodzi między Gallowym a Kadłubkowym opisem jednychże wypadków podczas wygnania Kazimierza, nie dostrzegłszy jednak, że i w tém miejscu Kadłubek wyłącznie Galla używał, usiłował odmienne tak jego przedstawienie rzeczy ztąd wytłomaczyć, że ze zmienionego z czasem musiał czerpać podania. Nie podejrzywając, jak zwykle, w niczém Kadłubka, mniemał, że tylko w skutek tego „servi“ co (w Gallu) na panów powstają, (w Kadłubku) noszą znamię „civium“ (Bolesława upadek, str. 267). Ztąd też poszło, że i interpretując w téj saméj rozprawie powyższy ustęp, znachodził się w błędzie.

[15]) Że kronikarz w opisaniu téj wojny domowéj używał wyrażeń Justyna — dostrzegł już Lelewel, wszelako przypisał to tylko jego erudycji. (Bolesława upadek w p. p. m. str. 226 227 i 271).

w Polsce nieładu uderzają słudzy na swych panów, odbierają jednym władzę, drugich biorą w niewolę i bezczeszczą ich żony[16]). — Justyn opisuje, że Scytowie, powróciwszy z ośmioletniéj wyprawy azjatyckiéj, wojną niewolniczą w domu przyjęci zostali. Żony ich bowiem, znużone długiém mężów swych wyczekiwaniem, niewolnikom się oddały... gdy zaś ci zbrojno swym panom powrotu wzbraniali, zacięta ztąd wywiązała się walka, w któréj niewolnicy klęskę ponieśli a niewierne małżonki ciężką odebrały karę[17]). A Kadłubek samoistnie każe tylko wprzód Bolesławowi w dalekich krajach przebywać, nie mówiąc wszakże pozytywnie, gdzie król przebywał; kreśląc zaś wojnę domową[18]), która w króla nieobecności miejsce mieć miała, z pewną zmianą uzupełnia tylko i zaokrągla Justynem powyższe, odnoszące się do zupełnie innych czasów zaburzenie niewolników, które znalazł w Gallu, tak że przedstawiony przez niego obraz téj wojny domowéj tak pod względem treści jak pod względem wysłowienia jest naoczną kompilacją dwóch tych pisarzy. Podaje bowiem za Justynem, że „uxores“ (wyraz z Galla) ac (et) „filias“ (wyraz odpowiadający Justynowemu „liberos“) „dominorum“ (z Galla) „servi“ (Gall i Justyn) „ad sua vota inflectunt“ (zwrot wyrażający to samo, co Justynowe: „servis nubunt“) z tą tylko odmianą, że w Justynie „coniuges“ (który to wyraz Kadłubek zastąpił Gallowym „uxores“) wyłącznie samowolnie poślubiają niewolników, gdy tymczasem Kadłubek stosunek ten żon panów do ich sług na pewne dzieli kategorje: jedne oddają się, jak w Justynie, dobrowolnie niewolnikom, a przyczyną tego jest dosłownie to, co Justyn podaje: „expectatione virorum (zamiast tego wyrazu mówi K. „maritorum) fessae“; druga kategorja: „alias desperatione deceptas“, jest tylko dalszém rozwinięciem pierwszéj, bo „desperatio“ jest naturalnym skutkiem bezskutecznéj „expectationis“; trzecia nakoniec jest znów przerobieniem tylko Galla, gdyż wyrażenie Galla: „servi... uxores... incestuose... rapuerunt“ co do istoty rzeczy to samo oznacza, co w Kadłubku: „vi nonnullas ad serviles amplexus pertractas“, albowiem tak tu, jak tam jest pogwałcenie. — Za pomocą więc Justyna odwraca Kadłubek zupełnie przedstawienie rzeczy Galla, związki bowiem niewolników z żonami ich panów powstają w Gallu podczas rokoszu, który miał inną przyczynę; w Kadłubku zaś są one jedyną przyczyną krwawych zatargów i wojny domowéj, do któréj dalszego skreślenia używa autor teraz jeszcze drugiéj przez Justyna opisanéj wojny niewolników u starożytnych Tyrzan[19]). Wyjąwszy też z tego opisu dosłownie jedno zdanie: „Dominicos (= Dominorum) occupant lares“, z własnéj fantazji dodaje: „firmant municipia“ i wraca napowrót do scytyjskiéj wojny. Następne bowiem zdania: „dominos non solum arcent reversuros, sed et reversis bellum infligunt“, oddają rozwlekle to samo, co Justyn orzeka przez: „reversos dominos... armati finibus prohibent“, dowiadujemy się bowiem z obudwóch stron, że wszczyna się między panami i niewolnikami walka. Wszakże Kadłubek nie przenosi teraz z Justyna do Polski przebiegu walki i tych okrucieństw, jakie zwycięzcy Scytowie na zuchwałych niewolnikach wywierają[20]), lecz ogranicza się tylko na następném ogólném streszczeniu tych zapasów: „Quos pro singulari temeritate, singularibus domini perdidere suppliciis (wyraz Justyna) vix expugnatos“ (II, 18, p. 68). Zakończa zaś cały swój opis zupełnie tak samo jak Justyn, mówiąc, że występne niewiasty zasłużoną poniosły karę[21]).

(Ciąg dalszy nastąpi.)

---

16) Dla unaocznienia kompilacji Wincentego przytaczamy tu jeszcze raz ustęp ten z Galla: I, 19, Mon. I. p. 415. ...in dominos servi, contra nobiles liberati, se ipsos in dominium extulerunt, aliis in servitio versa vice detentis, aliis peremptis, uxores eorum incestuose honoresque sceleratissime rapuerunt.

17) Historiarum Philippicarum lib II, c. 5. 1—4. Scythae tertia expeditione asiana cum annis octo a coniugibus et liberis abfuissent, servili bello domı excipiuntur. Quippe coniuges eorum longa expectatione virorum fessae, nec iam teneri bello, sed deletos ratae servis ad custodiam pecorum relictis nubunt: qui reversos cum victoria dominos, velut advenas armati finibus prohibent. Quibus cum varia...

18) De origine et rebus gestis Pol. l. II. c. 18, p. 68. Rege perdiutissime nunc Ruthenis nunc paene transpartanis immorante regionibus, uxores ac filias dominorum servi ad sua vota inflectunt, quasdam expectatione maritorum fessas, alias desperatione deceptas, vi nonnullas ad serviles amplexus pertractas. Servi dominicos occupant lares, firmant municipia, dominos non solum arcent reversuros, sed et reversis bellum infligunt. Quos pro singulari...

19) Hist. Philip. l. XVIII. c. 3, 6-8; Ibi Persarum bellis diu varieque fatigati (Tyrii) victores quidem fuere: sed attritis viribus a servis suis, multitudine abundantibus indigna supplicia perpessi sunt: qui conspiratione facta, omnem liberum populum cum dominis interficiunt atque ita potiti urbe lares dominorum occupant, rem publicam invadunt, coniuges ducunt, et quod ipsi non erant, liberos procreant.

20) Hist. Philip. l. II. c 5, 4—7. „Quibus cum varia victoria fuisset, admonentur Scythae mutare genus pugnae, memores, non cum hostibus, sed cum servis proeliandum; nec armorum, sed dominorum iure vicendos: verbera in aciem non tella afferenda, omissoque ferro virgas ac flagella, ceteraque servilis metus parenda instrumenta. Probato omnes consilio instructi, sicut praeceptum erat, postquam ad hostem accessere, inopinantibus verbera intentant; adeoque illos perculerunt, ut quos ferro non poterant, metu verberum vincerent; fugamque, non ut hostes victi, sed ut fugitivi servi, capesserent. Quicumque capi potuerunt, supplicia crucibus luerunt.

21) Vincentii, II, 18, p. 69. „Sed et feminae, quae ultro servis concesserant, poenas iussae sunt pendere non immeritas, atrocissimum et unicum ausae facinus, nulli prorsus flagitio conferendum.“

Hist. Philip. l. II. c. 5, 6—7. „Mulieres quoque male sibi consciae partim ferro, partim suspendio vitam finierunt.“

Przegląd literatury zagranicznéj.

Al. Dumas (fils). La femme de Claude. Dramat w 5 aktach.

Było to w całéj pełni ubiegłego lata, gdy głośny współredaktor paryzkiego „Figaro“ Albert Wolff przyniósł w naszéj obecności do biura rzeczonego pisma sensacyjny artykuł wstępny, traktujący obszernie pewne dzieło, które jeszcze nie wyszło z pod prasy, a które on, dzięki uprzejmości autora, czytał w rękopiśmie.

Wieczorem tegoż dnia cały Paryż znał już treść najnowszego dzieła Dumasa, które ukazawszy się w tydzień późniéj, nosiło na pierwszéj stronie napis: „L'homme-femme.“

Wiadomo co się stało późniéj. Odpowiedzi w postaci broszur i artykułów, krytyki, rekryminacje, repliki i dupliki sypały się jak z rogu obfitości, a każda z nich była nową reklamą dla utworu, który doczekawszy się

w przeciągu kilku tygodni dwudziestu kilku wydań, kolportował w świat najohydniejszy cynizm.

I my także, folgując wrażeniom chwili, napisaliśmy rozbiór tego dzieła, klasyfikującego kobiéty na westalki i ulicznice, po bliższym jednak namyśle zniszczyliśmy go, nie chcąc nawet taką drogą pośredniczyć bezwstydnym teorjom Dumasa.

Jesteśmy głęboko przekonani, że najgorsza nawet książka nie splami czystego serca, że gorszy wpływ od książki wywierają na nieskalanym nawet domysłem umyśle zastosowywane do niego systemata pruderji. Są jednak pewne formy, pewne zwroty i uzasadnienia trudnych sytuacji, które się chętnie przemilcza, w nadziei, że nie przeżyją jutra. Tak jednak nie stało się z dziełem Dumasa, które było właściwie tylko prologiem do dramatu „La femme de Claude.“

Mówiąc o nim, starać się przedewszystkiém będziemy o niezbędne decorum, milczeć zaś o przedmiocie zajmującym wszystkie europejskie pisma — niepodobna.

Zasłona się podnosi a scena przedstawia pokój w wiejskim domu Klaudiusza, oświecony pierwszemi promieniami wschodzącego słońca. Blada, pomięszana, cierpiąca, w podróżném ubraniu wchodzi ukradkiem po cztero-miesięcznéj niebytności żona Klaudjusza, Cezaryna. Powiernicy swéj a zarazem pokojówce opowiada, że o mało nie uległa pod brzemieniem pracy, pielęgnowała bowiem przez cztery miesiące niebezpiecznie chorą swoją babkę i dostała za to od niéj dwakroć stotysięcy franków. Szczegóły te, którym nie wierzy ani pokojówka, ani publiczność, ani sama Cezaryna są ważne jako punkt wyjścia całości.

— Czy mąż niepokoił się moją nieobecnością?

— Ani na chwilę! odpowiada subretka.

Te kilka słów rzuca światło na sytuację. Gdyby nie domysły, to zdrowy rozsądek tutaj już zacząłby protestować.

Cóż to za mąż, który znosi tak spokojnie czteromiesięczną nieobecność żony i nie pyta nawet gdzie była, zkąd wraca?

Tylko Dumas umie tworzyć z mgły takich Arjelów i takie Messaliny z błota.

Klaudjusz opowiada, że kochał nad życie swoją żonę, że jednak najgłębsza pogarda zabiła tę miłość anielską. Klaudjusz nie pogardza zapewne bez dostatecznych powodów, stwierdzonych faktami — Cezaryna zatém jest, podług teorji rozwiniętéj w L'homme-femme, „la femelle de Caïn“, a więc Klaudjusz powinien był już dawniéj zastosować się do owéj sentencji „tue-la.“ Czemuż się nie zastosował?!

Klaudiusz zrobił inaczéj. Wzgardziwszy kobiétą, ukochał ludzkość i wiedzę: osobliwym dowodem téj nowéj miłości jest jego wynalazek piorunującéj mitrailleusy, zmiatającéj sto tysięcy ludzi w przeciągu dwunastu minut. Klaudjusz utrzymuje, że został natchniony przez Boga i imienia tego wzywa nieustannie, wyrabiając piekielne pociski.

Co za obrzydły cynizm!

Przy mistrzu Klaudjuszu pracuje krewny jego, młodzieniec, który wynalazł także karabin bez kurka, sprawujący cuda. Młodzieniec ten rozkochuje się szalenie w Cezarynie, wyznaje to mężowi i prosi o pozwolenie wyjazdu.

Klaudjusz sprzeciwia się cnotliwym zamiarom i dla dowiedzenia młodzieńcowi jak wielkie ma w nim zaufanie, oddaje mu klucz od szafy, gdzie trzyma w zamknięciu przepisy i formuły swego wynalazku.

Śmieszną jest ta naiwność w mężu zwiedzionym już kilkakrotnie, w pirotechniku zakochanym w wynalazku, który zabija sta tysięcy ludzi — przepraszam, w wynalazku, który uszczęśliwia ludzkość — a jednak, bez téj naiwności nie byłoby, jak zobaczymy, dalszego ciągu dramatu i finalnego „tue-la.“ Tak tedy naiwność jest ważnym, niemal głównym motywem tego dramatu. Ktoby się tego spodziewał po autorze „Dianne de Lys“ i „Kameljowéj Damy“?

Bądźmy jednak cierpliwi i nie uprzedzajmy wypadków, bo oto zjawia się nowa postać na scenie — jakiś potomek Żyda wiecznego tułacza, Javerta lub Homodei, zrodzony przypadkiem w całéj pełni XIX wieku.

Dumas nie troszczy się przecież o psychiczne prawdopodobieństwo, gdy idzie o nerwowy efekt.

Nowo przybyły jest byłym notarjuszem z Marsylji, obecnie spekulantem. Dowiedział się on, że zadłużony Klaudjusz życzy sobie sprzedać swoją posiadłość i przybywa z gotowością nabycia jéj choćby za wysoką cenę, bo... straciwszy syna podczas wojny z Prusakami, pragnie także odwetu i dla tego chętnie pomaga wynalazczym usiłowaniom Klaudjusza.

To jakaś zasadzka, jakiś podstęp — domyśla się publiczność — ten pan Pradeau wykradnie Cezarynę, a oburzony nareszcie Klaudjusz zabije oboje — nie, on zabije tylko żonę, bo przecież tak opiewa jeden z paragrafów Dumasowego kodexu, dotyczący wiarołomstwa.

Bynajmniéj. Sprawa ta, jak się zaraz przekonamy, weźmie inny obrot.

Klaudjusz rozczulony korzystnemi propozycjami przybyłego, odsyła go po zrobienie stanowczego układu do żony, sam bowiem musi wracać do tygla, retorty i alembiku.

Ujrzawszy się sam na sam z Cezaryną zacny Pradeau demaskuje się. Jest on ni mniéj ni więcéj jak ajentem olbrzymiego stowarzyszenia, zawiązanego w celu wykradania tajemnic wszelkich wynalazków, rozporządzającego armją szpiegów, wciskającego się do każdego laboratorjum. Ich środkiem są nieprzeliczone sumy talarów, płynące z za Renu. Pradeau przybył w celu kupienia od Cezaryny sekretu jéj męża. Zapewnia on ją, że wszelkie wzdragania się i t. p. miejsca mieć nie mogą, stowarzyszenie bowiem zna wybornie jéj przeszłość i posiada dokładną listę jéj kochanków, z których ostatnim był ajent stowarzyszenia, już usunięty z powierzchni ziemi za to, że miasto kupienia sekretu za powierzone mu 200,000 franków, kupił za nie kobiétę.

Niepotrzebnie mi pan grozisz — mówi Cezaryna — mój mąż nie dowie się nic nowego.

Ależ łaskawa pani, tu nie idzie o męża, ale o prokuratora rządowego i sąd kryminalny — odpowiada Pradeau — my przecież wiemy jak i gdzie zakończyłaś twoją 4-miesięczną wycieczkę...

Nie możemy powiedzieć wyraźnie dla czego, ale dodajemy ogólnie, że Cezaryna, mając ważny powód aby nie zetknąć się z rządowym prokuratorem, składa broń i zgadza się za obiecane 2 miljony franków wykraść mężowską tajemnicę.

Tu leży sam szczyt dramatycznéj wyżyny utworu, budzący miasto grozy pusty śmiech tylko, bo przecież ten Rodin-Homodei-Pradeau i to wszechwiedzące, wszechmocne stowarzyszenie, działające w roku zbawienia 1873, tylko śmiechu warte.

Reszta dramatu mało budzi interesu, łatwo bowiem domyślić się, jakie będzie rozwiązanie. Wszystkie nitki tego pospolitego kłębka mamy już w dłoni. Znamy żonę, która oświadczyła gotowość zdradzenia tajemnicy męża, znamy młodzieńca zakochanego w téj żonie i posiadającego klucz od szafy zamykającéj ową tajemnicę — szafa stoi na scenie, obok niéj karabin a w pamięci naszéj zapisane ostatnie słowo Dumasowéj zasady.

Cezaryna uwodzi zakochanego w sobie młodzieńca i nakłania go, aby razem opuścić dom Klaudjusza. Na drogę potrzeba pieniędzy, a 200,000 franków Cezaryny zamknięte są w téj saméj właśnie szafie, gdzie spoczywają formuły i przepisy wynalazku. Młodzieniec walczy

z sobą, zgadza się, idzie z Cezaryną do szafy, ta wykrada papiery a Klaudjusz zawiadomiony o wszystkiém przez pokojówkę, wpada na scenę i... Nic. Klaudjusz naradza się z Bogiem, odprowadza na kolej parę żydów jadących do Jerozolimy, wraca spokojnie do domu — Bóg bowiem powiedział mu, że winowajcy nie ujdą bez kary — i wchodzi na scenę właśnie w chwili, kiedy Cezaryna wykradzione papiery podaje przez okno czekającemu ajentowi.

Teraz dopiéro Klaudjusz porywa karabin, strzał pada a Cezaryna umiera. Zastosowawszy się do wyroku „tue-la", który usłyszał na własne uszy od Boga, spokojny zawsze Klaudjusz podaje rękę młodzieńcowi i kończy dramat mówiąc: „Et maintenant allons au travaill."

Cóż nad to, co już powiedzieliśmy, dodać mamy o téj bombie dramatycznéj, na ukucie któréj złożyły się nieprawdopodobne postacie, kryminalne charaktera, siekanka frazesów, czelność słowa i blasfemja?

Nic więcéj jak tylko fakt, że sztuka ta, pomimo wybornéj obsady ról i z taką artystką jak panna Déclée w roli tytułowéj, upadła w teatrze du Gymnase w całém tego słowa znaczeniu. Lekceważące przycinki i wyrazy oburzenia odzywały się często z sali zapełnionéj widzami. Pocieszający to fakt, że Paryż powstaje z upodlenia.

Czy Dumas upamięta się?

Następujące zdarzenie daje odpowiedź przeczącą.

Dumas nie drukował „La femme de Claude" w nadziei, że za prawo tłomaczeń i przedstawień zagraniczne teatra sowity haracz opłacać mu będą.

Z prośbą o pozwolenie przedstawień zgłosił się pierwszy intendent nadwornych teatrów w Berlinie, baron Hülsen, i ofiarował Dumasowi 8 tysięcy franków.

— To mało — odpowiedział apologista obyczai z Quartier Breda — żądam Alzacji i Lotaryngji.

Niebawem jednak przyjął ofiarowaną mu sumę, dowodząc i tym nawet postępkiem, że należą mu się nie oderwane od Francji prowincje, lecz przytułek w domu moralnie zaniedbanych.

Dr. W. M. O.

TEATR.

Treść 6cio-aktowego dramatu „Anioł śmierci" panów Barrière i Plouvier jest zaiste tak osobliwą, że widzimy potrzebę podać ją w głównych zarysach.

Olbrzymią wiedzą i zdolnością wyposażony Dr. Ary Koerner żyje niemal w nędzy ze staruszką matką, nie mogąc, jak wielu bardzo szlachetnych ludzi, zapewnić sobie spokoju i bytu sumienną pracą. Propozycje kilku łotrzyków, ofiarujących mu znaczne sumy za oddanie lekarskich zdolności na usługi ich osobistych, niezbyt uczciwych celów, odrzuca z oburzeniem, aczkolwiek w dom jego zawitała już nędza. Dzień już się kończy, a on i matka jeszcze nic w ustach nie mieli. W téj trudnéj chwili zjawia się z pomocą szkólny kolega Aryego, Karol, syn bogatego hr. Stramberga. Wydaliwszy z domu głód, młody Karol życzy sobie rozerwać przyjaciela i w tym celu zabiera go z sobą na wyspę pod miastem, gdzie w gronie kilku młodych ludzi ma się odbyć mała uczta. Ary topi w kielichu swoje strapienia i usypia, podczas gdy towarzysze spacerują po wybrzeżach.

Równocześnie znajdują się na wyspie stary hrabia Stramberg a w jego towarzystwie siostra Karola, piękna Małgorzata i jéj narzeczony baron Lambek. Ten ostatni cynik w superlatywie i rozpustnik, ma zaślubić Małgorzatę, która go nienawidzi, z woli jéj ojca, który związany jakąś straszną tajemnicą, z rozpaczą za zięcia przyjąć go musi.

Małgorzata znając już Aryego z opowiadań brata, znajduje go teraz uśpionego na ławce, wymawiającego luźne słowa w gorączce. Piękna jego postać, znane zalety i nieszczęścia znajdują łatwy przystęp do serca młodéj kobiéty. Krzątającą się koło siebie widzi Ary w pół-śnie, przebudza się, lecz Małgorzata już znikła a oczom jego przedstawia się nowa postać kobiéty w bieli, która, wysiadłszy z łódki płynącéj bez wioseł i steru, zbliża się do niego jak posąg. To anioł śmierci.

Łagodnie, jakby szmerem zefiru, przemawia on do człowieka, z którym spotykał się często u łoża boleści. Wiedza twoja i sztuka, mówi, jest wielką, zwyciężyłeś mię wielokrotnie, lecz nie czyń tego na przyszłość, nie czyń, bom ja często opatrznością, wymiarem sprawiedliwości, ulgą i zbawieniem. Skoro mnie ujrzysz składającego pocałunek na czole chorego, oddal się, nie odwlekaj sztuką tego, co się stać powinno.

Zwalczony Ary przyrzeka.

W dwa miesiące potém wzywają go do śmiertelnie chorego Stramberga. Człowiek ten zmuszony poświęcić córkę, stargał w zgryzotach wszystkie siły życia, odstąpili go już lekarze, lecz Karol i Małgorzata widzą ratunek w sztuce Aryego. Ary przybywa i ze zdumieniem poznaje w Małgorzacie ową w pół-śnie widzianą dzieweczkę na wyspie. A więc to nie złudzenie było, a więc i rozmowa z aniołem śmierci to także prawda — Ary wątpił dotąd!

Wątpliwość znika bardziéj jeszcze, w gronie bowiem zebranych osób spostrzega Ary tego anioła w postaci notarjalnego sekretarza. Po kogo on tu przyszedł?... Ary pragnie uratować Stramberga, bo Ary pokochał Małgorzatę, biada mu, jeżeli u wezgłowia chorego anioł śmierci przypomni mu zawartą umowę, któréj zakładem jest życie jego matki.

Ary dąży na pół złamany do chorego. Anioł śmierci zostaje, a krążąc między obecnemi, sieje dokoła dowcipem i przycinkami. Bije północ. Z uratowanym Strambergiem wraca Ary na scenę, a w téj chwili wuj jego, samolub Bekmann, dotknięty palcem anioła, pada rażony piorunem apopleksji. Ary zostaje miljonowym panem i może starać się o rękę Małgorzaty — a Lambek? Okrutny ten posiadacz tajemnicy, przed którą drży Stramberg, dopomina się o swe prawa. Napróżno błaga go stary hrabia, napróżno ofiaruje mu cały majątek za wyrzeczenie się ręki córki — Lambek jest jak skała, on nie majątku pragnie, lecz Małgorzaty.

Lecz cóż to za tajemnica?

Zrozpaczony ojciec wyznaje ją przed synem w obecności Aryego. Będąc jeszcze młodym, żył on w przyjaźni z ojcem barona. Obrażony przez niego dotkliwie podczas jakiéjś orgji, rzucił się na mdlejącego i przeszył szpadą. Syn ma piśmienne jego wyznanie tego czynu i jest tym sposobem panem jego honoru i życia nawet.

Ależ to wierutny fałsz — woła Ary — ojciec mój, także lekarz, był wezwany i zapewnił, że ojciec Lambeka tknięty paraliżem nie żył już, kiedy go pan pchnąłeś szpadą — pchnięcie to zresztą było bardzo lekkie. Lambek wie to wszystko i nadużywa sytuacji.

Tak, ale któż uwierzy ustnym relacjom, zwłaszcza, że młody Lambek posiada moje wyznanie na piśmie — odpowiada nieszczęśliwy ojciec Małgorzaty.

Zmusimy go do zwrotu tego pisma, odpowiadają młodzieńcy.

W obec przedstawień i pogróżek młody Lambek zostaje nieporuszony, wyzwania przyjąć nie chce i dopiéro dostawszy od Karola policzek, dobywa szpady. Na placu boju spostrzega Ary anioła śmierci, szpady zgrzytają, anioł stoi w pośrodku. W którąż obróci się stronę? Ary drży o swego przyjaciela. Niebawem lekko ranny Karol oddaje szpadę Aryemu, który po kilku pasażach topi ją w piersi Lambeka — anioł śmierci zamyka mu oczy.

Teraz już nic nie stoi na zawadzie. Ary prowadzi narzeczoną do ołtarza, w progu kościoła stoi anioł śmierci... Małgorzata mdleje, słabnie także matka Aryego, ten zaś ostatni szaleje z rozpaczy, nie wiedząc którą z dwóch ukochanych istot ocalić, którą poświęcić. W zwątpieniu i nieopisanéj boleści przychodzi mu na pomoc gorąca modlitwa do Boga — anioł śmierci tego tylko zdaje się czekał, widząc Aryego na kolanach oddala się, zostawiając obie kobiéty przy życiu.

Taki jest przebieg dramatu. Podaliśmy treść jego dla tego, żeby go nie sądzić, żeby nie drzeć w kawały zimnym piórem krytyka téj tkanki gorącego serca, poetycznéj wyobraźni, która rozpłynie się w mgłę w pierwszéj zaraz fazie analizy. Piękny i jędrny djalog, wiele życia i mnóstwo urozmaicenia na scenie, oto zalety tego utworu, przypominającego nam zresztą mimowolnie domek z kart postawiony dla zabawy dzieci — słabe to, ale ładne. Romantyzm i tak już stoi na krawędzi grobu, niech więc zstąpi do niego spokojnie w białéj szacie anioła śmierci.

Co do gry artystów, to palma pierwszeństwa należy się p. Grabińskiemu (Lambek), który stworzył jednolitą, starannie wycieniowaną postać zimnego cynika, niezłomnego wroga prawości i czystości w życiu. Na szczególne podniesienie i pochwały zasłużyła scena policzkowa i epilog pojedynkowy w lesie.

Wszelkie uznanie musimy téż oddać p. Henneman (Małgorzata) i przyznać, że w roli téj dość trudnéj a wykonanéj wcale umiejętnie, przewyższyła nasze oczekiwania.

P. Nowakowska (Anioł śmierci) z niefachowéj nawet swéj roli wywiązała się bardzo pięknie, a w scenie gdy w postaci pomocnika notarjusza zjawia się u Stramberga, była niezrównaną.

Zadawalniającym był p. Molski (Karol) i Puchniewski (Bekmann), natomiast p. Liedke (Dr. Ranspach) nie był tém, czém jego bohater być powinien, t. j. szarlatanem i blagierem.

Z mniejszych ról uwydatnił się młody Garden w bardzo dobréj grze p. Żeromskiéj.

Słowem zadowoliło nas mniéj więcéj wykonanie ról pojedynczych — zbiorowość nie odznaczała się wyrównaniem, do osiągnienia którego potrzeba wielu prób i wielu przedstawień, mianowicie przy sztukach tak sytuacyjnych jak ta, o któréj mówiliśmy.

* * *

Opera nasza, która w ciągu 7 miesięcy pochłonęła setki talarów a zdobyła się na wystawienie aż dwóch takich arcydzieł jak „Skrzypce zaczarowane“ i „Adam i Ewa“, ma podobno wystąpić z „Halką“ Moniuszki.

Jakość wykonania odpowie zapewne ilości zużytych na przygotowanie miesięcy.

Zobaczymy. Tymczasem wyrażamy zdziwienie, że nawet przy wystawianiu wodewilów nie widzimy najmniejszéj pilności do tego stopnia, że pierwszorzędne nawet siły występują bez przygotowania, jak się to pokazało przy niedzielném przedstawieniu Gałganducha.

Co to znaczy? Jest-li to lekceważenie obowiązków ze strony p. Krzyszkowskiego, czy też jego nieudolność?

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE
o
RZECZACH POLSKICH.

— **Koncert amatorski** na dochód dam miłosierdzia Śgo Wincentego à Paulo odbył się w ubiegłym tygodniu w sali bazarowéj przy licznym udziale kwiatu naszego towarzystwa. Oprócz znamienitych produkcji pani Bie...... i panny B., słyszeliśmy po długiéj przerwie srebrny, pełen głębokiego wyrazu głos litewskiego słowika. Piosenki jego przyjmowane były z gorącym zapałem, ostatnia jednak „Piosnka polska“ utworu Każyńskiego, któréj każda zwrotka kończy się wyrazem „Ojczyzna“, padła jak kropla łzy na zimny głaz. „Znowu ta ojczyzna“, odezwał się ktoś z siedzących za nami.... Przypomniała się nam muzyka Jankiela i ów fałszywy akord — odzywający się teraz niestety często i bezkarnie.

O jakżeż ono śpi głęboko to nasze narodowe sumienie!

* * *

— Artysta-rzeźbiarz **Brodzki** z Rzymu wykończył dwie przepyszne rzeźby wyobrażające Kopernika, które oglądaliśmy w tych dniach w muzeum Tow. Przyjaciół Nauk. Pierwsza z nich, popiersie naturalnéj wielkości, ofiarowaną została przez mistrza Towarzystwu Przyjaciół Nauk — druga, posążek średniéj wielkości w postawie stojącéj, zakupioną została za znaczną sumę przez pana Lipskiego z Lewkowa.

* * *

— **Szkoła dla włościan we dworze.** W Dzienniku Polskim czytamy: Państwo Dembowscy przeniósłszy się zeszłéj jesieni z Rokietnicy do sąsiedniéj własnéj wsi Kosienic (pod Przemyślem), gdzie do tego czasu żadnéj szkoły nie było, nie mogąc obojętnie patrzeć na zaniedbanie młodzieży wiejskiéj, nakupili zaraz książek szkolnych, sprawili ławki, odstąpili jeden pokój we dworze na salę szkólną i sprowadzili trzy służebniczki, które pierwszą naukę i wychowanie młodzieży wiejskiéj pod nadzorem saméj p. Dembowskiéj tymczasowo objęły, zanim stanie nowy budynek szkólny i będzie nauczyciel egzaminowany.

* * *

— **Zarząd Pomocy Naukowéj dla Polaków w Szwajcarji** przesyła Redakcji Tygodnika Wielkopolskiego następne objaśnienie z powodu uwag, które zrobiła:

Ponieważ pomocy z kraju prawie nie ma i byt Instytucji zależy głównie od ofiarności cudzoziemców, tém bardziéj jest jéj obowiązkiem ograniczać wydatki, aby mieć przy końcu każdego roku sumę potrzebną na rok przyszły. Dla tego to wielu zgłaszających się otrzymać wsparcia nie mogło, i pozostało na rok bieżący 1462 fr. Nim znaczne zasoby, zabezpieczone w testamencie jednego z ziomków, nie będą do użycia, jeżeli Polacy w kraju przyczyniać się do funduszów nie będą, pomoc naukowa ograniczona będzie i nadal do małéj sumy.

Zurych 3 marca 1873 r.

* * *

— Mówiąc o Wiszniewskiego Historji literatury, powiedział K. Estreicher w broszurze swéj: Biblijo-

grafja polska od 1800 do 1862 r. Warszawa, 1863 na str. 11: „W tomie 9 widne tylko zarysy genjuszu Wiszniewskiego, mimo iż tom ten obejmuje rzecz o matematykach w Polsce, przedmiot najlepiéj znany uzupełniaczowi Teof. Żebrawskiemu", — a na str. 17 dodał: „Żebrawski Teofil w Krakowie opracował dokładnie historję nauk matematycznych w Polsce; zapowiadano druk dzieła w r. 1854."

Dzieło to wyszło świeżo z druku nakładem właściciela Bibljoteki Kórnickiéj, hr. Jana Działyńskiego, któremu piśmiennictwo nasze z lat ostatnich zawdzięcza już ukazanie się wielu znakomitych dzieł z pola nauk ścisłych. Zupełny tytuł dzieła p. Żebrawskiego brzmi następnie: „**Bibljografja piśmiennictwa polskiego z działu matematyki i fizyki, oraz ich zastósowań.** Na obchód czterechsetletniéj rocznicy urodzin Kopernika. Nakładem właściciela Bibljoteki Kórnickiéj, przewodniczącego w Towarzystwie Nauk Ścisłych w Paryżu, napisana i wydana przez Dr. **Teofila Żebrawskiego**, członka akademji krakowskiéj. — W Krakowie, w drukarni uniwersytetu Jagiellońskiego, 1873", in 8vo, stron III, 583, od str. 585—617 spis autorów, tłomaczy, wydawców, drukarzy, rysowników, rytowników, osób którym pisma dedykowano, oraz początki tytułów pism bezimiennych i wyrazy dawne mniéj znane. W końcu dzieła dodano 4 tablice: 1sza i 2ga przedstawiają w chromolitografji inicjałki najdawniejszego kalendarza krakowskiego z roku 1250, — 3cia 50 znaków wodnych i 8 godeł drukarskich; — 4ta faksimil karty tytułowéj inkunabułu z r. 1503. (Cena dzieła wynosi 3 tal.).

Pan Żebrawski przez długie lata, jak to już z powyższéj wzmianki Estreichera widać, zbierał materjały do swéj pracy, czerpiąc takowe z pierwszych bibljotek polskich, jako to: z bibljoteki Jagiellońskiéj, Ossolińskich, Sieniawskiéj i t. d.; prócz tego posiadał sam doborową specjalną bibljotekę, która mieściła w sobie niejednego białego kruka, a którą w r. 1869 nabył dla swéj bibljoteki w Kórniku hr. J. Działyński. Z tych tak bogatych materjałów ułożył autor swe bibljograficzne dzieło, w którém jednakże nie ograniczył się na samém wyliczeniu tytułów, lecz umieścił wiele ciekawych i ważnych literackich wiadomości, które dla przyszłego historyka literatury cenną będą pomocą. Nie jest to jeszcze historja nauk ścisłych w Polsce, ale starannie zebrane do niéj materjały. Ponieważ po Wiszniewskim, który ledwie ogólne nakreślił zarysy, p. Żebrawski pierwszym jest na tém polu pracownikiem, przeto nie może dziwić nikogo, jeżeli tu i owdzie napotka jaką niedokładność. Autor, sam znakomity bibljograf i archeolog, wié o tém dobrze i nie waha się przyznać do tego; zupełna dokładność w téj mierze może być dopiéro dziełem długiego szeregu specjalnych pracowników. Celem większego wykończenia byłby zresztą autor dzieło swe dłużéj jeszcze w tece zatrzymał, gdyby nie okoliczność, o któréj sam w przedmowie wspomina następnie: „Nie miałem téż na myśli tak wcześnie wystąpić na jaw z moją niewyczerpaną pracą i byłaby niewątpliwie pozostała w rękopisie, gdyby nie zachęcenie do jéj wydania i czynne poparcie ze strony właściciela Bibljoteki Kórnickiéj, przewodniczącego w Towarzystwie Nauk Ścisłych w Paryżu, którego gorliwość w szerzeniu nauk, odziedziczona po ojcu ś. p. Tytusie hr. Działyńskim, jest nam powszechnie znaną. Powziąwszy przekonanie, że wcześniejsze niniejszego pisma wypuszczenie w obieg, poda wcześniéj pracownikom na tém polu sposobność do jego uzupełnienia, a razem wiedziony tém zaszczytném dla mnie życzeniem zacnego nakładcy, aby ta praca użytą była jako jeden z listków do uwicia wieńca na uroczysty obchód czterechsetletniéj rocznicy urodzin wielkiego ziomka naszego, nie mogłem się dłużéj wahać z wydaniem jéj na widok publiczny."

Praca p. Żebrawskiego sięga tylko do roku 1830; jeżeli jemu samemu dla innych zajęć nie będzie danem wraz z dopełnieniami niniejszego dzieła ogłosić dalsz jego ciąg aż do najnowszych czasów, to następcy jego znajdą już utorowaną drogę w drukującéj się obecnie Bibljografji K. Estreichera.

Ponieważ dzieło p. Żebrawskiego zawiera na tytule przypomnienie jubileuszu Kopernika, przeto jak sądzę nie od rzeczy będzie wymienić w końcu to, co się w dziele tém do Kopernika odnosi. Kopernikana ciągną się od str. 114—170, i to od str. 114—117 dzieła Mikołaja Kopernika; od str. 117—137 obce pisma z powodu dzieł Kopernika; od str. 137—148 żywoty Kopernika; od str. 148—163 wizerunki i pomniki Kopernika; od str. 163—167 medale na cześć Kopernika; od str. 167—170 poemata na cześć Kopernika.

Z. C.

* * *

— Księgarz poznański p. Lissner wydał świéżo w niemieckim języku „Katalog rzadkich i cennych dzieł polsko-sławiańskiéj literatury", w którym pod Nr. 1 umieścił biblję Wujka z r. 1599. Biblja ta nie należy do osobliwości bibljograficznych; na licytacji książek pozostałych po ś. p. X Prusinowskim nabyła Bibljoteka Kórnicka piękny egzemplarz tego wydania za 26 tal. Na swój egzemplarz naznaczył jednakże p. Lissner cenę 500 tal., mimo tego, iż — jak katalog opiewa — jedna karta przedmowy bardzo jest uszkodzona, ostatnia karta rejestru jest podklejona, a końcowéj karty, na któréj wytłoczone jest miejsce i rok druku, zupełnie braknie. Zobaczmy, co skłoniło p. Lissnera do postawienia tak wysokiéj ceny, która jeszcze o 163 tal. przewyższa aukcyjną cenę pierwszego wydania Opecia z r. 1522, którego Bibljoteka Kórnicka nabyła za 337 tal.

„Podczas gdy wszystkie znane egzemplarze tego niezbyt rzadkiego wydania biblji", mówi p. Lissner w swym katalogu, „mają — bez innéj ozdóbki, prócz polskiego orła na odwrotnéj stronie — jedynie następny tytuł: **Biblia, to jest księgi starego y nowego testamentu** i t. d., znajduje się w niniejszym egzemplarzu wspaniała ryta na drzewie karta tytułowa z napisem: **Biblia święta.** W Krakowie, w drukarni Lázárzowéy. Roku Páńskiego MDXCIX. Żaden z polskich bibljografów, jak Ringeltaube, Janocki, Bentkowski, Bandtke, Jocher, Wiszniewski nie dają objaśnienia co do tego tytułu, lecz przytaczają tylko zwyczajny." Na drzeworycie, którego facsimile dołączył p. Lissner do swego katalogu, znajduje się monogram, używany przez nieznanego drzeworytnika z końca XVI wieku, o którym domyślają się znawcy, iż był uczniem Krzysztofa Murera.

Opisany w katalogu p. Lissnera i przedstawiony w podobiźnie tytuł należy rzeczywiście do białych kruków i zasługuje na uwagę bibljografów i historyków sztuki tém bardziéj, iż w Bibljotece Kórnickiéj zagnieździł się braciszek jego — jednakże z nieco odmiennném pierzem.

Bibljoteka Kórnicka posiada obecnie 3 egzemplarze tegoż wydania Biblji, z których jeden zawiera luźno włożony tytuł, ryty na miedzi, bardzo podobny do tytułu w egzemplarzu p. Lissnera. Układ cały jest w obydwóch rycinach ten sam: w środku niewiasta, przedstawiająca stolicę apostolską, trzymająca w lewéj ręce dwie księgi z literami BB, prawą ręką opierająca się na dwóch tablicach z literami CC, stoi na podnóżku w kształcie trójkąta z literami DD; po bokach téj figury dwa rzędy illustracji wziętych ze starego i nowego testamentu, a oznaczonych pojedyńczemi literami; po nad głową środkowéj figury napis w obwódce: **Biblia Święta,** na dolnym zaś marginesie, również w obwódce: W Krakowie, W Drukárni Lázarzowey, Roku Púńskiego (sic), MDXCIX. Rozmiary ryciny są: $32\frac{1}{2}$ centymetra wysokości, $22\frac{1}{4}$ centm. szerokości.

Różnice w obydwóch rycinach są małoznaczne, jak

n. p. iż w egzemplarzu p. Lissnera są na niektórych figurach litery, których w kórnickim braknie, jako to: S, M i t. p.; główną zaś odmiankę stanowi to, iż na egzemplarzu p. Lissnera nazwisko artysty ukryte jest w monogramie złożonym z liter: M, L, E czy F, na kórnickim zaś egzemplarzu wyryte jest w prawym rogu całkowite nazwisko: Heinrich Ullrich Sculpsit.

Mamy więc dwa sztychowane tytuły, prawie zupełnie równe, z tą samą datą i tą samą firmą drukarni — lecz odmiennego rylca. Który z nich jest oryginałem, a który naśladowaniem czy plagiatem, nie śmiem rozstrzygać; ośmielam się jednakże zrobić przypuszczenie, iż kórnicki jest pierwotny — a to z następnéj przyczyny. W egzemplarzu tym, jak już wyżéj napomknąłem, zakradł się błąd w datę: Roku P ú ń s k i e g o zamiast Pańskiego, — a że napis ten nie był wytłoczony wstawionemi czcionkami lecz wyryty na blasze, jak cała rycina, (co się ztąd okazuje, iż *u* jest kreskowane a takich czcionek nie było), i że z tego powodu omyłki téj naprawić nie było można, — mogło to być dla skrupulatnych wydawców powodem, iż to pierwsze odbicie zniszczyli i nowy tytuł według danego wzoru wyryć kazali, który znów albo dla gorszego wykończenia nie uzyskał aprobaty, albo też dopiéro po rozejściu się znacznéj części nakładu został skończony. Toby mogło tłomaczyć jego rzadkość. Skrupulatność zaś, o któréj wspomniałem, nie byłaby jedyną w swoim rodzaju, gdyż jak wiadomo, za powód niszczenia innéj biblji podawano także tylko omyłkę drukarską: *do* djabła zam. *od* djabła.

Pragnąłbym wreszcie na jeden jeszcze szczegół zwrócić uwagę. Jocher — przytaczając trzecie, wrocławskie wydanie Biblji Wujka z r. 1740 — dodaje: „Poprzedza rycina Kiliana wystawująca Stolicę Apostolską w postaci niewiasty, któréj przysięgę wykonywa klęczący Polak. Wydanie poprawne i szacowane dla zgodności z wydaniem pierwszém r. 1599.“ Otóż z tego szczegółu wnoszę, że ów sztychowany tytuł pierwszego wydania był dawniéj znany i że mógł Kilianowi podać myśl do przedstawienia na tytułowéj rycinie stolicy apostolskiéj, podobnie jak w pierwszém wydaniu. Nie mając pod ręką wrocławskiéj edycji, nie mogę sprawdzić, czy i o ile Kilian zaczerpnął pomysł do swéj ryciny z ryciny edycji z r. 1599.

Może kto szczęśliwszy, posiadając bogatsze źródła do historji sztuki, wyjaśni sprawę owego podwójnego a dotychczas tak mało znanego tytułu pierwszego wydania.

Z. C.

* * *

— Pan **Roger**, artysta sceny krakowskiéj i autor kilku broszurek o teatrze, przedstawił tamtejszéj dyrekcji fraszkę swego utworu w 1 akcie ze śpiewkami p. t. „Jeden za trzech.“

* * *

— W Wiedniu utworzyło się Bioro centralne Wystawy świata dla podróży i mieszkań, przy ulicy Lichtenstein pod Nr. 9, które uczestnikom wszelkie udziela informacje i ułatwia różnorodne stosunki.

* * *

— **Boh. Cermak** wydał w języku czeskim szkic historyczny p. n. „Polska za casu Kazimira Velikého.“

* * *

— † Dnia 27 lutego w Rzymie generał OO. Zmartwychwstańców X. **Kajsiewicz**, autor i mówca słynny.

Sprostowanie.

W wierszu **Gloria** zamieszczonym w Nr. 8 naszego pisma —
zamiast: Świat na nowe drogi wieść,
czytaj: Śmiał na nowe drogi wieść.

Odpowiedzialny redaktor i nakładca Edmund Callier. — Czcionkami drukarni Ludwika Merzbacha w Poznaniu.
W komisie M. Leitgebra i Sp. w Poznaniu.